

# KURIER

NR 396  
19 czerwca 2013

# Związkowy

ISSN 1505-1455



**CZEKA NAS  
ŚWIETLANA PRZYSZŁOŚĆ**



# Bunt warszawski

Prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz dograła się. Ludzie chcą jej odwołania, tak jak zablokowania kolejnych podwyżek cen biletów.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Ciągłe podwyżki cen biletów, tragiczna polityka miasta pod rządami Gronkiewicz-Waltz oraz kompletne oderwanie od codziennej rzeczywistości obywateli obudziły ruch społeczny, który zmierza do jej odwołania w referendum. W międzyczasie zbierane są także podpisy, by zatrzymać kolejne podwyżki cen biletów w Warszawie. Już 20 czerwca o godz. 17:00 na Patelni odbędzie się protest wściekłych pasażerów. Powtarzamy to od dawna – podwyżki cen biletów to droga donikąd!

Obłuda Hanny Gronkiewicz-Waltz sięga zenitu. Podwyżki tłumaczy koniecznością utrzymania komunikacji miejskiej, a tuż po nich zabiera się za gigantyczne cięcia. Prezydent, która zarabia krocie w porównaniu do większości obywateli tego kraju, podnosi ceny biletów o sumy wielokrotnie przekraczające inflację. Ceny osiągnęły pułap 5 zł... Dla przeciętnego obywatela tego kraju taka cena biletu jest ceną zaporową. Nie jest zaporą dla Hanny Gronkiewicz-Waltz z jej kolosalnymi zarobkami, ale też ona komunikacją publiczną nie jeździ... Choć żał jej było tych 5 zł na bilet za wejście do ogrodów w Wilanowie. Jej samej więc żał wydać 5 zł, ale innym – uboższym, każe tyle płacić za bilety komunikacji publicznej.

Już w marcu Hanna Gronkiewicz-Waltz zabierała się za cięcia nocnego metra. Gdyby nie protesty mieszkańców metro nocną jako luksus przestałoby kursować. Teraz pocięta bardzo uczęszczane linie autobusowe. Suma zaplanowanych oszczędności to 190 mln złotych. Ponad 10% budżetu komunikacji miejskiej! Autorka tych zmian nie ma

pojęcia, jak wielkie utrudnienia spowodują takie cięcia. Jak sama także przyznaje, nie wie, ile kosztuje bilet autobusowy. Bo sama jeździ limuzyną. Cięcia dotyczą 35 linii autobusowych. Znikną takie linie jak: 130, 140, 151, 202, 210, 215, 220, 225, 228, 302, 410 i 510. Jak twierdzi urząd miasta, znikną, bo wożą powietrze. Tylko, że autobusy są coraz mniej oblegane z powodu coraz wyższych cen biletów. Bo coraz więcej ludzi przesiada się do samochodów, gdyż jest to często o wiele bardziej opłacalne z powodu potwornie wysokich cen biletów. Linia nr 117 i popularna 195 zostanie znacznie skrócona. W sumie skutecznie próbuje się zniechęcić pasażerów do korzystania z komunikacji miejskiej. A to oznacza jeszcze mniejsze wpływy z biletów. Będzie to ponowny pretekst do cięć w komunikacji miejskiej.

Winę za to, że budżet się nie dopina, ponosi nikt inny jak Hanna Gronkiewicz-Waltz. Niestety, błędy władzy odbijają się naszych portfelach, które w kryzysie są coraz szczuplejsze. A taką władzę, która nam tylko szkodzi należy zmienić! Choć podpisy pod referendum odwoławcze są jeszcze zbierane, to 20 czerwca mamy okazję zaprotestować przeciwko uchwałom, które ta władza przeprowadziła. Bo odwołując prezydent Warszawy, będziemy musieli zmienić uchwały, które nadal będą obowiązywać. Miasto uchwaliło kolejne podwyżki na 1 stycznia 2014 roku, które musimy wspólnie powstrzymać. Podwyżki, które spowodują dalszy odpływ pasażerów i coraz gorszy stan budżetu miasta i ZTM. Miasta, które zdecydowały się na obniżki cen biletów tylko na tym zyskały. Przypomnijmy: Gdańsk w 2008 roku obniżył ceny miesięcznych biletów ze 132 do 98 złotych, a wpływy dzięki temu wzrosły o 8 mln złotych. Podobną drogą poszedł Rzeszów i zarobił na tym 2 mln złotych. Tak działa obniżanie kosztów transportu zbiorowego.

Jednak najlepsze efekty może przynieść bezpłatna komunikacja miejska. Jest to komunikacja, na której wszyscy zyskujemy. Po pierwsze znikają korki z ulic naszych miast, a więc spada ilość spalin i poziom hałasu, co zwiększa komfort



życia w mieście. Po drugie ulice są mniej rozjeżdżane przez samochody, a to oznacza mniejsze wydatki na remonty. Po trzecie nie trzeba budować bardzo kosztownych dodatkowych dróg i parkingów, a już istniejących nie trzeba rozbudowywać. To w efekcie powoduje, że budżet miasta w sumie oszczędza na takiej komunikacji. A prócz dróg oszczędza się także na wydruku biletów, utrzymaniu infrastruktury biletowej oraz ściąganiu gapowiczów.

To drogą bezpłatności powinny pójść miasta w Polsce. Bezpłatności, na której wszyscy zyskujemy, a nie kolejnymi podwyżkami, które z komunikacji publicznej robią „towa” luksusowy. Wielu z nas nie stać już na takie horrendalne ceny biletów. Rodziny z dziećmi muszą wydawać kilkaset złotych, by umożliwić sobie dojazd do pracy, a dzieciom do szkół. Taka polityka to regres cywilizacyjny, który spowoduje zapaść systemu komunikacji w Warszawie. Zapaść, z której będzie o wiele ciężiej wyjść niż ją spowodowano. Trzeba skończyć z tą polityką i odwołać podwyżki planowane na 1 stycznia 2014 roku. Przyjdzie poprzeć protest na warszawską Patelnię 20 czerwca o godzinie 17:00.



## Tramwaje Warszawskie: Szykuje się protest

Tydzień temu, 11 czerwca, związki zawodowe działające w Tramwajach Warszawskich sp. z o.o. skierowały do kierownictwa przedsiębiorstwa oficjalne pismo ze swoimi żądaniami, grożąc wszczęciem sporu zbiorowego.

Żądania te dotyczą m.in. umożliwienia pracownikom dalszego korzystania z bezpłatnego przejazdu pojazdami komunikacji miejskiej oraz wypłacania rekompensaty, „na podstawie weryfikowanych danych statystycznych”, w związku z ograniczeniem zakresu pracowniczych uprawnień przejazdowych dla ich rodzin. Związkowcy, w tym działacze „Sierpna 80”, oświadczyli, że nieuwzględnienie ich żądań w terminie do 18 czerwca br. będą traktować jako wszczęcie sporu zbiorowego.

**Pani Prezydent  
Grażynie Dzierżyc**

**wyrazy współczucia  
i żalu  
z powodu śmierci  
męża**

**składa  
Bogusław Ziętek  
Wolny Związek Zawodowy  
„Sierpień 80”  
oraz Polska Partia Pracy**



## Przywítajmy Tuska i jego koleśi na Śląsku!

W sobotę 29 czerwca rządząca Platforma Obywatelska organizuje swój krajowy kongres na Śląsku. W hali Kapelusze, na terenie Parku Śląskiego w Chorzowie, będą premier Tusk i wszyscy najważniejsi ludzie PO. Przywitamy ich tam. Bądź razem z nami, aby podziękować im za los, jaki nam zgotowali. Za likwidację miejsc pracy, umowy śmieciowe, pracę do śmierci, ciągłe podwyżki kosztów utrzymania i marne płace. Razem powiedzmy DOŚĆ Tuskowi i jego koleśiom.

# Dobić górnictwo

Rządzący zaczynają mieć problemy. Jak zawsze wtedy ruszają ataki na górnictwo. Zanim Platforma Obywatelska odejdzie w niebyt, chce za wszelką cenę zniszczyć górnictwo.

**BOGUSŁAW ZIĘTEK**

Zaczął się od wypowiedzi wiceministra gospodarki, szefa śląskiej PO Tomasza Tomczykiewicza. Kilka tygodni temu oświadczył on, że konieczne jest prowadzenie „głębokiej restrukturyzacji”, czyli „likwidacji trwale nierentownych kopalń”. Już użycie tych zwrotów świadczyło o tym, że grabarze górnictwa wstali z grobów i ruszyli na łów.

Słowa Tomczykiewicza wzbudziły konsternację we władzach wszystkich spółek węglowych. Oto minister, o którym powszechnie wiadomo, że na niczym się nie zna, a najmniej na górnictwie, ktoś kto nie potrafi odróżnić prawego buta od lewego, nagle wygłasza żądanie, że spółki mają likwidować kopalnie. Zaledwie kilka miesięcy temu zarządy, rady nadzorcze i nadzór właścicielski tych spółek przyjmowały programy, bardzo oszczędne i zachowawcze, w których przewidywano ograniczenie wydobycia, przyjęcie i płac. Bez rewolucji spółki próbowały dostosować swój potencjał do obecnych warunków na rynku. Dlatego słowa Tomczykiewicza z PO wzbudziły szok. Oto przedstawiciel rządzącej partii, nie

biorąc za nic odpowiedzialności, każe likwidować kopalnie. Jest to prosty sposób, aby utopić całe górnictwo.

### Zalani węglem z Rosji

Wcześniej ten sam rząd nie reaguje na głosy niepokoju płynące z branży. Na niekontrolowany import rosyjskiego węgla na polski rynek. Import mniej więcej równoważy to, co leży na naszych zwałach. Rząd PO i Tomczykiewicza z zalewem rosyjskiego węgla nie potrafi zrobić nic, ale potrafi nakazać zamykanie polskich kopalń. Ktoś powie: rosyjski węgiel jest tańszy i nic nie można na to poradzić! Otóż można. Kraje Europy i Stany Zjednoczone potrafią chronić swój rynek przed zalewem tanich produktów. My nie.

Rosyjski węgiel jest tańszy, bo nie jest obłożony ponad dwudziestoma (!) różnego rodzaju podatkami i daninami, w tym niektórymi skrajnie absurdalnymi. Rosyjski węgiel jest tańszy, bo nie obciążają go kretyńskie haracze pakietu klimatycznego, nałożone na Polskę przez Brukselę. Przemysł pójdzie do Azji, a my będziemy dalej oddychać tym, czym oddy-

chamy. Dla atmosfery Ziemi jest zupełnie obojętne czy emisja CO2 nastąpi z Bytomia i Piekara, czy z Indii lub Malezji. Ale my za to płacimy. Rząd, który mówi, że nic nie można zrobić w sprawie powstrzymania importu „brudnego” rosyjskiego węgla i woli zamykać polskie kopalnie, z powodów ekologicznych lub kosztownych powinien zostać rozstrzelany. Jeśli minister mówi, że polskie kopalnie trzeba zamknąć, bo węgiel w nich wydobywany jest droższy od tego importowanego z Rosji, jest głupcem albo zdrajcą. Kto policzy, ile nas będzie kosztować zamknięcie tych kopalń, likwidacja tysięcy miejsc pracy i utrzymywanie dziesiątków tysięcy bezrobotnych i ich rodzin? Czy tego typu kalkulacje są też brane pod uwagę, kiedy rząd bezradnie rozkłada ręce, mówiąc „nic nie możemy poradzić na import rosyjskiego węgla, lepiej zamknąć nasze kopalnie”.

### Kopalnie na celowniku

O tym, że polityka niszczenia polskiego górnictwa jest celowa, świadczy nie tylko zgoda na import rosyjskiego węgla. Od dwóch lat górnictwo węgla ka-

mienno jest niszczone świadomą decyzją rządu o tym, że energia jest produkowana w coraz większym stopniu z węgla brunatnego. W większym stopniu niż to miało miejsce do tej pory. W Polsce energia pozyskiwana jest z dwóch głównych źródeł: węgla kamiennego i węgla brunatnego. Władze zawsze starały się zachować rozsądne proporcje między tymi nośnikami. Wiadomo, że energia produkowana z węgla brunatnego jest tańsza od tej produkowanej z węgla kamiennego. Nic tak nie niszczy PR-u rządu, jak rosnące ceny – zwłaszcza energii. Ponieważ dla PO najważniejszy jest PR, a sukcesów brak, za to wszędzie mamy do czynienia z nowymi podatkami i coraz wyższymi daninami, zdecydowano, aby lud do końca się nie wkurwił, że produkujemy energię właśnie z węgla brunatnego, a węgiel kamienny idzie w odstawkę. Dzięki temu ceny energii udaje się utrzymać na dotychczasowym poziomie. Ale to działanie ma krótkie nogi.

Niestety, takie decyzje to nie tylko PR-owska obawa rządu przed wzrostem cen energii, ale przede wszystkim celowa poli-

tyka dobijania górnictwa węgla kamiennego. Polityka ta jest szkodliwa także dla samego węgla brunatnego. Od jakiegoś czasu kopalnia Bełchatów bije rekordy wydobycia. Dotychczas wydobywała dwadzieścia kilka milionów ton rocznie, a ostatnio po około czterdzieści milionów ton. Za plotem ma elektrownię, więc produkcja energii jest tania i przyjemna. Nie na długo. Żywotność odkrywki Szczerców, z której obecnie pozyskiwany jest surowiec dla Elektrowni Bełchatów, szacowano na co najmniej 25 lat. Przy obecnym tempie eksploatacji, wystarczy węgla na 10 lat. Co potem? Pracę stracą górnicy Bełchatowa, bo następna odkrywka jest kilkadziesiąt kilometrów dalej. Ale tym nie przejmują się nikt. Szybko, rabunkowo wyczerpać złoża Szczerców. W tym czasie węglem brunatnym wykończyć kopalnie węgla kamiennego, a potem będziemy energię pozyskiwać z wiatraczków, elektrowni wodnych, solarów, a całą resztę – czyli ogromną większość – z rosyjskiego gazu, lub atomu za ponad 100 miliardów złotych.

ciąg dalszy >> str. 7

# Żegnaj 8-godzinny

W czwartek wieczorem Sejm uelastyczył czas pracy. Oznacza to wydłużenie rozliczania go z dotychczasowych 4 miesięcy do roku, wprowadzenie ruchomego czasu pracy i pozbawienie dodatków za pracę w nadgodzinach. – To legalizacja bezprawia i wyzysku – przekonywali w parlamencie na kilka godzin przed głosowaniem związkowcy WZZ „Sierpień 80”.

PATRYK KOSELA

Za przyjęciem nowelizacji Kodeksu Pracy opowiedzieli się wszyscy biorący udział w głosowaniu posłowie Platformy Obywatelskiej, z wyjątkiem Łukasza Borowiaka, który wstrzymał się od głosu. W głosowaniu nie brało udziału 9 posłów PO, w tym m.in. Donald Tusk i Bogdan Zdrojewski. Projekt poparli też wszyscy uczestniczący w głosowaniu posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, przy czym nie głosowali Janusz Piechociński i Eugeniusz Kłopotek.

Wszyscy głosujący posłowie Prawa i Sprawiedliwości opowiedzieli się przeciwko projektowi. Nie głosowało 14 posłów PiS, w tym Joachim Brudziński i Mariusz Błaszczak. Przeciwko projektowi opowiedzieli się wszyscy posłowie Sojuszu Lewicy Demokratycznej, z wyjątkiem nieobecnego na sali sejmowej Leszka Millera. Również wszyscy parlamentarzyści Solidarnej Polski byli przeciwko projektowi rządowemu, przy czym 4 z nich nie wzięło udziału w głosowaniu, w tym Beata Kempa. 27 posłów i posełek Ruchu Palikota zagłosowało przeciwko projektowi, 1 – Andrzej Piątek był za, a 9 wstrzymało się od głosu. Z posłów niezrzeszonych 4 poparło ustawę, a 3 – m. in. Wanda Nowicka i Ryszard Kalisz opowiedziało się przeciwko niej.

## Ostrzegaliśmy!

Na kilka godzin przed głosowaniem noweli, przedstawiciele Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” i Polskiej Partii Pracy wzięli udział w briefing prasowym w Sejmie. Wraz z posłanką Anną Grodzką z RP przekonywali o szkodliwości forsowanych przez rząd Tuska i posłów PO zmianach.

– Sięganie po nowelizację Kodeksu Pracy po to, aby pracy w Polsce było więcej, jest neoliberalnym wymysłem, który zmierza w złą stronę – powiedziała posłanka. Jak podkreśliła, aby walczyć z bezrobociem, trzeba raczej pobudzać gospodarkę, sprzyjać inwestycjom czy



Michał Tomaszek

usuwać biurokratyczne bariery działalności gospodarczej. – Natomiast to co robi rząd, czyli przenoszenie kosztów walki z bezrobociem na ludzi, na ludzi pracujących jest absolutnie nie do przyjęcia – powiedziała. Według Grodzkiej nowelizacja Kodeksu Pracy przerzuca ryzyko prowadzenia działalności gospodarczej z przedsiębiorcy na pracownika. – PO przekłada całą odpowiedzialność na pracowników, a koszty niedoborów finansowych przerzuca na społeczeństwo – oceniła posłanka Ruchu Palikota.

Dzień wcześniej, w środę 12 czerwca Sejm pozytywnie rozpatrzył wniosek Komisji Nadzwyczajnej do spraw zmian w kodyfikacjach o skierowanie tych projektów ustaw tych projektów do Podkomisji stałej do spraw nowelizacji Kodeksu Pracy. Komisja nie poparła żadnych poprawek opozycji do projektu. Negatywnie zaopiniowała też wniosek Ruchu Palikota, by odrzucić ustawę w całości.

Było to pokłosie decyzji posłanek i posłów z 7 marca br. Wówczas to głosowano nad odrzuceniem projektów (dwóch: rządowego i PO) wydłużenia okresu rozliczeniowego czasu pracy z czterech do dwunastu miesięcy oraz wprowadzenia ruchomego czasu pracy w

pierwszym czytaniu. O odrzuceniu projektów zgodnie zawnioskowali przedstawiciele klubów: PiS, RP, SLD, PSL i SP. Dzień później w głosowaniu za odrzuceniem poselskiego projektu nowelizacji Kodeksu Pracy zagłosowało 224 posłów, 224 było przeciw, dwie osoby wstrzymały się od głosu. Z kolei za odrzuceniem rządowego projektu było 216 posłów, 234 było przeciw. Oba projekty skierowane zostały do dalszych prac.

## Okradanie ze zdobyczy świata pracy

Przyjęte ustawowo uelastyczenie czasu pracy, wydłużenie okresu jego rozliczania do roku i wprowadzenie ruchomego czasu likwidującego dodatki za pracę w godzinach nadliczbowych niesie wiele zagrożeń.

Pracodawca, w okresie przestoju, będzie mógł ograniczyć czas pracy pracowników. Kiedy jednak pojawi się więcej zamówień, załoga zostanie w pracy dłużej – na przykład 13 godzin dziennie przez 6 dni w tygodniu. Ważne, żeby wszystko sumowało się w 12-miesięcznym okresie rozliczeniowym. Jedynym ograniczeniem tygodniowego czasu pracy wynika z odrębnych przepisów, które dają pracownikowi możliwość odpoczynku 11

godzin na dobę, a do tego 35 godzin tygodniowo. W efekcie zniknie ekwiwalent finansowy za pracę w godzinach nadliczbowych. Mało tego, zatrudnieni pracujący po kilkanaście godzin dziennie otrzymywać będą pensję wynikającą z umowy, ale w okresie braku zleceń, już tylko płacę minimalną.

W projekcie nie uwzględniono potrzeb ochrony pracowników zatrudnionych w warunkach uciążliwych czy szkodliwych dla zdrowia. Szeroko swoich zastrzeżeń do poselskiego projektu nie krył Główny Inspektor Pracy. Zwrócił on uwagę na nieprecyzyjne określenie przesłanek wprowadzania wydłużonego do 12-miesięcy okresu rozliczeniowego, co spowoduje, że w zasadzie w każdej sytuacji pracodawca będzie mógł korzystać z takiego rozwiązania. Brak jest możliwości weryfikacji przesłanek, jakimi kierował się pracodawca przy podejmowaniu takiej decyzji. Zauważył także, że możliwość wprowadzenia wydłużonego okresu rozliczeniowego w regulaminie pracy, w określonych sytuacjach samodzielnie przez pracodawcę, stoi w sprzeczności z postanowieniami dyrektywy 2003/88/WE Parlamentu Europejskiego i Rady. Niejasna była także dla

niego relacja pomiędzy dotychczasowymi zasadami wprowadzania przedłużonego okresu rozliczeniowego w rolnictwie i hodowli oraz pilnowaniu (które pozostawiono w Kodeksie w niezmiennym formie), a zasadami proponowanymi (którym planuje się przy tym nadać przymiot powszechności). Dalej podkreślił, że stworzona możliwość wydłużenia niepłatnej przerwy w pracy ponad 60 minut na wniosek pracownika może prowadzić do obejścia przepisów dotyczących stosowania przerywanego systemu czasu pracy. Alarmował ponadto, że wprowadzenie możliwości rekompensaty finansowej za pracę w dniu wolnym od pracy, w praktyce wyłącza zasadę przeciętnej pięciodniowego tygodnia pracy. Dojść może nawet (zgodnie z prawem) do sytuacji, gdy pracownik będzie musiał czekać na wypłatę należności nawet... 24 miesiące!

Krytyczny stosunek miały także związki zawodowe. Ich wątpliwości budziły także zapisy dotyczące trybu wprowadzania zmian. Jeśli w przedsiębiorstwie działają związki zawodowe, to pracodawca jest zobowiązany do negocjowania z nimi wydłużonego okresu rozliczeniowego. Jednak, jeśli w firmie nie działa organizacja związkowa, to „porozumienie zawierane jest z przedstawicielami pracowników, wyłonionymi w trybie przyjętym u danego pracodawcy”. Oznacza to, że pracodawca sam będzie mógł decydować, z kim wynegocjuje wprowadzanie zmian.

Inną częścią przyjętych rozwiązań uderzających w pracowników jest wprowadzenie ruchomego czasu pracy. Pracownicy będą mogli zaczynać robotę codziennie o innej porze. Ustawa nie przewiduje natomiast, w jakim trybie firmy będą ustalać różne godziny rozpoczęcia pracy. Nie jest jasne, czy pracodawca będzie tworzył harmonogram pracy na miesiąc, na tydzień czy też z dnia na dzień.

# dniu pracy

## Praca za Tuska

### nie czyni wolnym od biedy

Zmiany w prawie pracy zaproponowane przez rząd Donalda Tuska i posłów PO spotkały się z falą krytyki ze strony środowisk pracowniczych. Wspólne stanowisko w sprawie zajęły WZZ „Sierpień 80” i Polska Partia Pracy. Ich zdaniem, propozycje te nie tylko nie przyczynią się do ochrony istniejących i powstawania nowych miejsc pracy, ale mogą do pogorszenia warunków pracy i wzrostu bezrobocia.

– Rząd i PO chcą, by pracodawcy mogli skuteczniej i lepiej wyszukiwać pracowników, poprzez to, że staną się dysponentem ich czasu w większym stopniu. Będą przecież mogli dotychczasowych pracowników jeszcze bardziej swobodnie zatrudniać według własnych potrzeb, więc po co mieliby przyjmować nowych? – pyta Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80”. – Wykorzystując do maksimum obecnych, nie będą zainteresowani stworzeniem ani jednego nowego miejsca pracy – odpowiada. Ziętek podaje też przykład: Jeśli przez pół roku dwoje pracowników będzie pracowało po 12 godzin dziennie, to pracodawcy może uznać, że etat trzeciego jest zbędny i go zwolni. – To nic innego, jak gaszenie pożaru benzyną – podkreśla przewodniczący.

Związkowcy twierdzą, że mecenasami niekorzystnych dla pracodawców zmian są wpływowe organizacje pracodawców, a jedyne uzasadnienie rządu to kryzys, którego koszty chce się przerzucić jedynie na najbiedniejszych, a więc społeczeństwo.

– Już teraz w wielu branżach gdzie nie ma układów zbiorowych, a związki zawodowe są słabe lub nie ma ich wcale, zmusza się pracowników do pracy po 12 godzin w nadgodzinach. Tak jest w okresach szczytów w sieciach handlowych lub w dobrych warunkach pogodowych w budownictwie. I nikt sobie nie radzi z tym powszechnym bezprawiem – mówi górnik z „Sierpnia 80”, Krzysztof Łabędź. – Państwo i jego instytucje są bezradne. Skoro więc tak jest, że państwo nie potrafi egzekwować prawa, to rząd i Platforma postanowili zalegalizować bezprawie, aby ukryć

słabość i bezradność państwa pod ich rządami w obronie słabszych – dodaje. Według niego, posłowie powinni zająć się eliminacją tego typu patologii, „zamiast je legalizować i stwarzać nowe”.

Podobnego zdania jest wiceprzewodnicząca Polskiej Partii Pracy, Elżbieta Fornalczyk, organizatorka pierwszego w Polsce strajku w sieciach handlowych w Polsce. Jak mówi, z pracownika chce się zrobić niewolnika, pozbawionego stabilności pomiędzy pracą, a życiem prywatnym. – Ja rozumiem, że rządzący bardzo nie chcą, by społeczeństwo angażowało się życie społeczne i polityczne, więc lepiej zająć jego cały czas i życie pracą. Ale nie rozumiem, jak w takim razie mogą mówić o polityce prorodzinnej, skoro ludzie nie będą mieli kiedy poświęcić czasu rodzinie, czy na jej założenie – stwierdza Fornalczyk. – Za dużo już mamy elastycznych form zatrudnienia czyli tzw. umów śmieciowych. Teraz uelastycznieniu ulec ma jeszcze rozliczanie czasu pracy. Pracownik to człowiek, a nie żaden zasób ludzki, który można elastycznie wyginać. Decydenci jakby o tym zapomnieli i chcą nam złamać kręgosłup – uważa wiceszefowa PPP i działaczka związkowa.

Łukasz Ługowski z młodzieżówki Polskiej Partii Pracy, organizator akcji „NIE dla umów śmieciowych”, zwraca uwagę na to, że poselski projekt PO idzie sporo dalej, niż rządowy. Mowa tam bowiem m.in o likwidacji dodatków za pracę w godzinach nadliczbowych poprzez wydłużenie do roku okresu rozliczania czasu pracy, a także o zmniejszeniu stawek za nadgodzin o 20 procent w innych przypadkach. Chodzi o te zakłady pracy, gdzie elastyczne rozwiązania nie będą obowiązywały. – Wynagrodzenie za godziny nadliczbowe to czasami 30 do 40 procent pensji, jaką otrzymują pracownicy. Jeśli im się to odbierze, a te zmiany do tego prowadzą, to drastycznie pogorszy się ich sytuacja bytowa. Ludzie młodzi będą uciekać z Polski nie chcąc się stać jeśli nie armią bezrobotnych to armią biednych pracujących – mówi.

– Kryzys dla rządu Donalda Tuska i PO jest dobry wtedy, gdy trzeba społeczeństwu po raz kolejny sięgnąć do kieszeni lub po

jego prawa. Gdy zaś prezentowana jest propaganda sukcesu, mówi się o „Zielonej Wyspie”. Ta „Wyspa” jednak tonie, jak Warszawa kilka weekendów temu. Za burzę, do głębokiej wody wrzucić się chce w rządowym i poselskim projektach ustawach wydłużającym i uelastyczniającym rozliczanie czasu pracy najsłabszych – pracowników. Dla innych są kamizelki ratunkowe – zauważa Zbigniew Pietras, pracownik fabryki Opla w Gliwicach, związkowiec „Sierpnia 80”.

Przedstawiciel pracowników z innej firmy motoryzacyjnej, Franciszek Gierot z Fiat Auto Poland dorzuca: – To nie krok w przód, lecz w tył. To nie innowacyjny, progresywny pomysł, którego należałoby się spodziewać od wydaje się, inteligentnego premiera dużego europejskiego państwa. To nie jeden, a wiele kroków w tył! To w końcu zachłyśnięcie się jakimiś formami niewolnictwa i stanu, w którym ten, który pracuje na zysk innego, pozbawiony jest praw. Premier Tusk obiecywał, że Polacy będą wracali z emigracji zarobkowej, bo tu praca będzie się opłacać. Premier wiele obiecywał – stwierdza.

– Polska już dziś należy do nielicznych krajów europejskich, w których posiadanie pracy nie chroni przed ubóstwem, nawet jeśli tą pracę posiadają oboje dorośli. Według badań Eurostatu 24,2 procent pracujących Polaków to tak zwani biedni pracujący. Ich pensje nie przekraczają 2/3 średniej krajowej. Oznacza to, że 3 miliony 900 tysięcy osób pracujących w Polsce to biedni pracujący, którzy otrzymują miesięcznie mniej niż 2,3 tys. złotych brutto czyli 1,7 tys. złotych netto – podnosi szef Sekretariatu Zdrowia i Ratownictwa medycznego WZZ „Sierpień 80”, lekarz Zbigniew Zdónek.

## Pracownik na uwierzy

Socjologowie polscy, jak np. prof. Jacek Kochanowski z Uniwersytetu Warszawskiego odnotowują i nazywają coraz bardziej niebezpieczne zjawiska, takie jak „biedni pracujący” czy „pokolenie na zlecenie”, „generacja śmieciowa”.

Mówiąc o uelastycznieniu czasu pracy, trzeba wspomnieć dokumencie z 29 maja 2013 r.



Michał Tomaszek

pod nazwą: „Zalecenie Rady Unii Europejskiej w sprawie krajowego programu reform Polski z 2013 r. oraz zawierające opinię Rady na temat przedstawionego przez Polskę programu konwergencji na lata 2012–2016”. Jednym z zaleceń dla Polski jest podjęcie w latach 2013-2014 działań mających na celu: „Zwalczanie ubóstwa pracujących oraz segmentacji rynku pracy poprzez lepsze przechodzenie z zatrudnienia na czas określony do stałego zatrudnienia oraz ograniczenie nadmiernego wykorzystania umów cywilnoprawnych”.

Tymczasem nowelizacja, którą zafundowali nam kilka dni temu posłowie jeszcze bardziej pogorszy warunki pracy i płacy innych pracowników. Prowadzą do demontażu ich życia poza pracą. – To koniec 8-godzinnej dnia pracy, okradzenie z dodatków za nadgodziny, brak stabilności życia, uderzenie w rodzinę, legalizacja bezprawia oraz jeszcze większy wzrost bezrobocia – podsumowuje Janusz Wojtasik, związkowiec z Huty Katowice.

W PRL w wielu zakładach wisi takie oto hasło „ZAKŁAD PRACY TWOIM DRUGIM DOMEM”. Dziś rząd i Platforma Obywatelska sięga po nie i wprowadza w życie wraz ze swoimi zmianami w Kodeksie Pracy.

Gdyby premier Donalda Tuska, minister pracy Władysław Kosiniak-Kamysz czy poseł Adam Szejnfeld w sposób rzeczywisty chcieli bronić zakładów i miejsc pracy, z

miejsca wprowadziliby te rozwiązania, które znalazły się wśród postulatów marcowego strajku generalnego na Śląsku. Mowa m.in. o stworzeniu osłonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego. Chodzi o to, aby przedsiębiorstwa nie zwalniały ludzi i nie likwidowały miejsc pracy w czasie kryzysu, tylko razem z rządem płaciły postojowe. Inny postulat dotyczył wprowadzenia systemu rekompensat dla przedsiębiorstw energochłonnych, które dotknie wprowadzenie od początku przyszłego roku unijnego Pakietu Klimatyczno-Energetycznego. Chodzi o to, aby rząd wspierał przedsiębiorstwa, które wykańcza zbyt drogi prąd, bo inaczej te zakłady i miejsca pracy zostaną przeniesione za wschodnią granicę. Czy też uchwalenie przez Sejm ustawy ograniczającej umowy śmieciowe. Chodzi tu o to, aby ludzie mieli stałą i stabilną pracę, aby mogli odkładać na emerytury.

Tego chciał Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy. Rządzący poszli w drugą stronę. Pora ich zmienić. Uelastycznienie czasu pracy, wydłużenie wieku emerytalnego do 67. roku życia, głodowa płaca minimalna, pochwalanie umów śmieciowych i cała reszta sposobów przerywania kosztów kryzysu na społeczeństwo – to wystarczający powód do przegnania Tuska.



# Rzeźnia

Na Śląsku trwa kompromitacja Platformy Obywatelskiej. Po aferze z Kolejami Śląskimi, przegranej w Rybniku i kompromitacji w Rudzie Śląskiej, różne sitwy, tej wyznającej „politykę miłości” partii, wzięły się za łby i tłuką między sobą, aż wióry lecą.

BOGUSŁAW ZIĘTEK



Michał Tomaszek

Najpierw Jacek Matusiewicz zapowiedział, że pomści brata i odbierze fotel przewodniczącego PO „człowiekowi bez nazwiska”, czyli Tomaszowi Tomczykiewiczowi. Chyba jednak niezbyt trzeźwo skalkulował swoje siły, bo zaraz dostał strzał w plecy. Radna PO z Siemianowic Śląskich, gdzie szefem struktur jest Jacek Matusiewicz, wysmarowała do Premiera Tuska list, że Matusiewicz Jacek to łotr i szalbierz. Stworzył układ w Siemianowicach Śląskich i wraz z kolesiami, dba tylko o siebie, kasę i stołki. Radna Południok napisała piękny list. Można się popłakać. O tym jak ona młoda, niewinna specjalnie dla PO wróciła z emigracji, jak starała się zrobić coś dla zwykłych obywateli, a żli „ludzie z PO”, jej to uniemożliwiali. List kończy się wezwaniem do premiera. Premierze ratuj nas, ratuj Siemianowice, ratuj kraj, ratuj PO przed gangsterami, którzy przejęli struktury PO, a których uosobieniem są ludzie z kręgu Matusiewiczów. „Żli” nie robią nic oprócz biznesów, wyprowadzania pieniędzy z publicznych instytucji i niszczenia porządnych ludzi, takich jak ona, czyli radna Południok.

**Ręka rękę myje**

„Nasze miasto powoli

umiera, Znikają kolejne zakłady pracy, ludzie wyjeżdżają w świat, narasta narkomania wśród dzieci i młodzieży. Upada Szpital Miejski, a pieniędzy władzy wystarcza tylko na nagrody dla prezydentów i członków jego ekipy”. Píše dramatycznie Południok do Tuska. I kończy. „To nie pańska wina, to nie jest moja wina. To ONI, którzy porobili kariery na Pańskich plecach, a teraz zawłaszczyli Platformę dla siebie”. I dalej dramatycznie: „Z PO mogą mnie wypchnąć, wyrzucić i nawet skopać, ale z kraju wyjeżdżać nie chcę”. Kończy swój list młoda radna z PO z Siemianowic Śląskich. Siemianowice, które powszechnie znane są już, jako „kolesiowice”. Ten dramatyczny list nie doczekał się żadnej odpowiedzi ze strony Premiera. W Siemianowicach strukturami PO dalej rządzi Jacek Matusiewicz. Prezydentem z nadania PO jest Jacek Guzy. Siemianowice, to w opinii wielu, a przede wszystkim mieszkańców samych Siemianowic, najgorzej zarządzane miasto na Śląsku. Gdyby urządzono plebiscyt na najbardziej znienawidzonego prezydenta miasta Jacek Guzy nie musiałby obawiać się konkurentów. To tam biznesmen, sponsor kampanii prezydenckiej Piotr

Komraus dorobił się majątku na przetargach z miastem. Teraz Komraus jest szefem siemianowickich wodociągów, zarabia więcej niż prezydent – państwa, a nie Siemianowic, i jest użyteczny dla „kolesiów”. Kiedy Marszałek Adam Matusiewicz stracił fotel, po aferze z Kolejami Śląskimi, szybko został przygarbięty przez kumpla Guzego i kolesia szefa PO w tym mieście, Piotra Komrausa. Znalazł pracę w spółce wodociągowej AQUASPRINT. Wszystko to widziała cała Polska, w wyemitowanym na TVP1 programie Tomasza Sekielskiego. I co? I nic.

Wkrótce później Tusk dostaje kolejny list, na temat afer i przekrętów w śląskiej PO. Tym razem pisze do Premiera Krzysztof Szyga – były poseł PO, były wiceprezydent Siemianowic. Ze szczegółami opisuje korupcyjne uwikłania i powiązania prominentnych liderów PO na Śląsku oraz ich współników: Piotra Komrausa, Jacka Guzego oraz Jacka i Adama Matusiewiczów. Andrzeja Gościniaka - dziś przewodniczącego Sejmiku Województwa z ramienia PO, oraz roli, jaką w ukrywaniu i tuszowaniu przekrętów, odgrywał „człowiek bez nazwiska” Tomasz Tomczykiewicz. „Przewodniczący Regionu Tomasz Tomczykiewicz robił wszystko,

bym w Sejmie nie mógł o tych sprawach opowiadać”. Tak pisze Szyga w liście do Tuska. Także ten list pozostał bez odpowiedzi.

**Sami swoi  
– wersja śląska**

Dorota Południok, radna PO i Krzysztof Szyga, były poseł PO, wiedzą co piszą, i o czym piszą opisując dokonania „kolesiów z PO”. Łączy ich z nimi nie tylko partyjna przynależność, ale także, znajomość z ludźmi z innych frakcji, a raczej „sitw” tej samej organizacji. Tak się dziwne składa, że wszyscy razem, kiedyś doskonale się znali i robili razem interesy. Dorota Południok, choć historia Kolei Śląskich jest bardzo krótka, zdołała zapracować na „malutkie zleconko”, z tej marszałkowskiej spółki. Koleje Śląskie zapłaciły jej 10 tys. za ekspertyzę prawną. Dorotę Południok, Krzysztofa Szygę i opisywanych przez nich w listach do Tuska „udziałowców układu”, łączy o wiele więcej. Na przykład spółka Karo. Jarek Matusiewicz, to niezwykle zdolny i pracowity człowiek. Jego biznesowa historia to dziesiątki spółek, spółeczek i instytucji, w które był zaangażowany jako udziałowiec, współnik, członek rady nadzorczej lub zarządu. Wśród wielu z nich takich jak:

GFR sp. z o.o., Górnośląska Agencja Rozwoju i Promocji, Fundusz Górnośląski, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych w Katowicach, Silesia Capital Found S.A., czy spółki zależne Azotów Chorzów, jest także tak niepozorna, jak spółka Karo sp. z o.o. z Siemianowic Śląskich. Ta niewielka spółka zupełnie niczym się nie wyróżnia. Poza jednym. Przewinęli się przez nią, najważniejsi ludzie PO na Śląsku. Sami, albo poprzez swoje żony lub rodziny. Spółka matek, żon i kochanek, w której w dziwny sposób, znaleźli się ludzie z „kręgu władzy”. O spółce Karo krążą legendy. Ale, jak to z legendami bywa, pewnie nie ma w tym nic prawdy, że to skarbonka, do której co łaska trafiło od tych, którzy chcieli robić interesy z instytucjami kontrolowanymi przez regionalną PO. A na Śląsku PO kontroluje wszystko. Od Urzędu Marszałkowskiego po społeczni miejskie, w jakieś miścinie. Wszystko. Niemożliwe jest, aby było to prawdą, bo przecież w państwie Donalda Tuska, tuż pod jego nosem, takie rzeczy się nie zdarzają. Tusk i jego ludzie, a Tomasz Tomczykiewicz, jest jednym z najbardziej zaufanych ludzi, są kryształowo czysti i poza jakimikolwiek podejrzeniami. Jak cała PO zresztą.

TKM

www.terazkmy.pl

Teraz  
K... MyWładza się  
wyżywi

www.terazkmy.pl

To dlatego Tusk w dowód uznania i pokazania swojego zaufania, dla szefa regionalnych struktur PO, zwołał na 29 czerwca konwencję partii właśnie tu, na Śląsku. Gdyby miał jakiegokolwiek wątpliwości, albo podzielał te, zawarte w listach do niego od Południok i Szygi, na pewno nie okazałyby tak jednoznacznego swojego poparcia dla regionalnych władz PO. Skład personalny Karo musi, więc być czystym przypadkiem i nie ma nic wspólnego, z „kolesiowskim układem”. W Karo znaleźć można było lub nadal można Jacka Matusiewicza. Znajdziemy tam też, nazwisko ich dzisiejszego wroga, tego od listu do Premiera Szygi, choć nie Krzysztofa tylko... Mirosławy Stanisławy. Z Matusiewiczów jest Jacek, jego żona Kamila Maria Bargiel-Matusiewicz i Jan Matusiewicz, ojciec Jacka i Adama. Przez spółkę przewija się, a jakże Dorota Południok, jako wiceprezes, ta od pierwszego listu do Premiera, że Matusiewicz to „łotr”, w którym pisała: „Buntowałam się (...). Kolesiostwo i rozdawnictwo posad (...) Nie do takiej PO wstępowałam (...) Pytam co możemy zrobić, by skończyć z lokalnymi układami, patologiami i karierowiczostwem?”. Przed napisaniem listu radna PO świetnie się czuła w towarzystwie Jacka Matusiewicza i innej gwiazdy, wywodzącej się z mocnej rodziny na Śląsku - Agnieszki Kostempskiej, żony Dawida, prezydenta kolejnego śląskiego miasta, bliźniaczo podobnego do Siemianowic Śląskich - Świętochłowic.

**Podziękowanie od premiera**  
Dorota Południok i Agnieszka Kostempska radośnie

prezesowały spółce, w której udziału miał Jacek Matusiewicz. Tym zaprzyjaźnionym ze sobą paniom, wtedy nie przeszkadzało „kolesiostwo i rozdawnictwo posad”. Agnieszka i Dawid Kostempscy, podobnie jak Adam i Jacek Matusiewiczowie, rodzinnie zasiadają we władzach regionalnej PO. Do tej pory rodzinny układ Matusiewiczów miał przewagę w firmie o nazwie PO na Śląsku. Choć ostatnia aktywność w pisaniu listów, byłych „przyjaciół” Matusiewicza, ma to zmienić. Stąd podejrzenie, że moda na pisanie listów do premiera i wzajemne „obrzucanie się błotem”, wcale nie pochodzi z zewnątrz, a z wewnątrz śląskiej PO. Ostatni plan - usunąć marszałka Sekułę z PO, który zbyt poważnie traktuje swoją misję. Zastąpić go ma „swój”. Sprawdzony towarzysz, który potrafi dbać o innych „swoich”. Młoda gwiazda PO, niezsargana i sprawdzona - Jarosław Kania, prezes GPW. Bo to i zadba o powrót do starych interesów, i po Kolejach Śląskich posprząta i sprawę tych niefortunnych 20 milionów przypilnuje. A „afery” wrócą tam gdzie ich miejsce - pod dywan. Zaś starzy towarzysze, będą mogli spokojnie wrócić do przerabiania „publicznych pieniędzy na prywatne biznesy”.

Rzeź dokonująca się obecnie w śląskiej PO, nie jest inspirowana z zewnątrz, lecz z wewnątrz partii. Jak w dobrej mafii o władzę walczą „rodziny”, które aby poszerzyć swoje wpływy, eliminują członków konkurencyjnych „rodzin”, choć jeszcze niedawno, robili z nimi świetne interesy. Śląska PO przeżarta jest aferami od góry do dołu. Spółki, społeczności, interesy i inte-

resyki. Miliardy złotych, które płyną przez instytucje kontrolowane przez ludzi z tego „kręgu władzy”, rodzą ogromną pokusę. Afera z Kolejami Śląskimi, które dziś padają, to tylko wierzchołek góry lodowej. Jak to jest bowiem możliwe, „że na jedno słowo marszałka Matusiewicza”, kontrolujący marszałkowską spółkę działacz PO Jarosław Kania, szef Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów, wyjmując 20 mln złotych i wykupuje obligacje spółki, w której udziałowcami są Koleje Śląskie, ale także prywatne - „przypadkowe” osoby. Kiedy afery wychodzi na jaw, obligacje od GPW odkupuje kolejna marszałkowska spółka Fundusz Górnośląski, ale poręcza znów GPW. I tak sobie krąży to 20 mln publicznych pieniędzy. Nikt nikomu nic zrobić nie może, bo póki krąży, nikt na tym nie stracił. Nie ma przestępstwa. Ale czy to są standardy, o których publicznie zapewnia Tusk? Padają Kolejki Śląskie. Szpitale należące do marszałka są zadłużone na setki milionów złotych i poddawane zabiegom „przewłaszczenia” za bezcen, w prywatne ręce. Stadion Śląski nigdy nie powstanie, choć kosztuje nas już tak drogo, jak żaden inny. Bankrutuje całe województwo. Za chwilę bankrutować będą miasta rządzone przez ludzi z PO, lub tych z nimi, powiązanych. Bo to nie tylko Siemianowice. Cały Śląsk to „kolesiowice”. I w uznaniu tych dokonań, Donald Tusk 29 czerwca uświetni fetę organizowaną na cześć śląskiej PO. By żyło się lepiej! W końcu mamy też na Śląsku, z czego być dumni. W Katowicach otwarto nowy salon Ferrari! Drugi w kraju.

# Dobić górnictwo

>> dokończenie ze str. 3

## Kradzione tuczy

Służy temu również polityka przyzwolenia na rozkradanie branży. Z górnictwa cały czas różne mafie kradną węgiel. Tysiącami ton. Wagonami. Kradziony węgiel jest potem sprzedawany w kraju na fałszywych papierach, często o zaniżonej jakości. Klient płaci za węgiel o wyższej kaloryczności, a dostaje błoto. I co z tego, skoro dowody pali się w piecu. Tysiące ton kradzionego węgla sprze-

daje się w kraju poniżej cen, jakie obowiązują w spółkach węglowych. Jak to możliwe? Państwu to nie przeszkadza, bo ten rabunek służy dobijaniu górnictwa. Tysiące ton sprzedawanych jest jako węgiel krajowy, choć tak naprawdę pochodzi z nielegalnego importu, lub z kradzieży. Jak to możliwe, że na składach w północnej Polsce węgiel można dostać za 60%, 70% jego ceny na kopalni? Skąd się on bierze? Albo z nielegalnego importu, a sprzedawany jest na polskich papierach, bo na

samym węglu jednak nie pisze „wyprodukowane w...”. Albo z kradzieży, albo z kradzieży i cudownej przemiany w transporcie z klasy niższej na wyższą. W ten sposób z górnictwa wypływają rocznie setki milionów złotych. Ale tym nikt się nie przejmuje. W końcu i tak za wszystko zapłacą górnicy - wystarczy tylko poszczuć na nich resztę społeczeństwa. A to nie jest trudne. Rządzący z PO świetnie to potrafią.

BZ



Michał Tomaszek

**TKM**

www.terazkmy.pl

**Teraz  
K... My**Władza się  
wyżywi

www.terazkmy.pl

# Władza się bawi

## Seksklub, wino i cygara – tak Platforma trwoni nasze pieniądze!

Lubią się dobrze ubrać, podjeść, wypić i zapalić. Do tego od czasu do czasu fest się zabawić albo poharatać w gałę. Sklepy z ubraniami – prawie ćwierć miliona złotych. Restauracje – dwieście tysięcy. Salon win i cygar – prawie sto tysięcy. A wymienić można by jeszcze długo. Za wszystkie te rachunki polityków Platformy Obywatelskiej płacimy... my wszyscy. Tygodnik „Newsweek” ujawnia szokujące wydatki partii Donalda Tuska (56 l.), która co roku dostaje z naszych podatków aż 18 mln złotych.

Ćwierć miliona złotych na fatałaszki – gdzie w ogóle można wydać tyle pieniędzy na ubrania? – zastanowi się pewnie nie jeden czytelnik zaciskający pasa w starych spodniach z okazji finansowego kryzysu. A no można. Warunki są dwa.

Pierwszy taki, że wydaje się swoje, a nasze pieniądze. A drugi, że robi się to w sklepach najbardziej renomowanych firm odzieżowych na świecie. Politycy PO nasze pieniądze przepuścili bowiem w butikach Ermenegildo Zegna, Emporio Armani, Hugo Bossa czy Kenzo Burberry. Co ciekawe – tylko w 2010 roku Platforma przelała firmie reprezentującej te marki 75 tys. zł, z czego 27 tys... jednego dnia! Kto oprócz premiera, uwielbiającego Zegnę, zaopatruje się w tych luksusowych firmach? Tego PO nie chce



Michał Tomaszek

zdradzić.

Jej działacze nie ubierali się jednak sami. Aby dobrze wyglądać w błysku fleszy i kamer, wynajęli znanych stylistów. Przemysław Piprek otrzymał za swe usługi 17 tys. zł, a Joanna Lipszyc, która współpracuje z PO do dziś, otrzymała na przestrzeni 3 lat niemal 70 tys. zł – donosi tygodnik. Skarbnik PO Łukasz Pawełek tłumaczy, że były to „wydatki na obsługę wizerunkową, w tym koszty reprezentacji”.

Ubrani i wystylizowani wybrańcy narodu nie oszczędzali też naszych pieniędzy wydając je na wcale nie takie drobne przyjemności. Niemal 100 tys. zł. zostawili w salonie z winami i cygarami. Przelewy na konto firmy trafiały czasem nawet 5 razy w miesiącu. Oburzające? Pewnie, ale to jeszcze nie koniec. W 2011 roku, tuż po wygranych wyborach Platforma zapłaciła

ok. 2,5 tys. zł firmie Sigma Klub, która w tamtym czasie prowadziła nocny lokal dla panów. Reklamowały go piękne kobiety przechadzające się topless po witrynie, specjalnie do tego celu zażyły sushi, czyli surowa ryba zjadana z... nagiego kobiecego ciała. Tak właśnie wygląda –nomen omen – naga prawda o wydatkach partii Donalda Tuska i jego „tanim państwie”.

Na to Platforma wydaje nasze pieniądze: 7 mln zł – pensje pracowników, 1,9 mln zł – usługi reklamowe, 770 tys. zł – fundacje 242 tys. zł – ubrania, 96 tys. zł – wina i cygara, 87 tys. zł – styliści, 82 tys. zł – sondaże, 64 tys. zł – usługi poligraficzne, 42 tys. zł – usługi prawnicze, 6 tys. zł – wynajem boiska do piłki nożnej, 2,5 tys. zł – catering świadczony przez właściciela klubu nocnego

Przedruk za Fakt.pl,  
17.06.13

## Politycy SLD przejedli i przepili sto tysięcy złotych?!

Podobno sejmowa Hawełka ma obroty, jakich pozazdrościć może niejedna znana na mieście restauracja. Upodobał ją sobie politycy wszystkich partii, w tym SLD. Być może zasmakowali w serwowanych tam ziemniakach zapiekanych po lyońsku z serem i cebulką?

Jak zauważa „Super Express”, coś musi ich przyciągać do Hawełki, bo posłowie SLD zostawiają w niej całkiem spore rachunki. Jak wynika z dokumentów złożonych w Państwowej Komisji Wyborczej, tylko w lutym zapłacili faktury za blisko

trzydzieści pięć tysięcy złotych. Chyba im smakowało, bo już w kwietniu wrócili i zostawili ponad osiem tysięcy złotych. Ale wygląda na to, że politykom lewicy oprócz Hawełki, smakuje też w Pałacu Kultury, gdzie w lutym i marcu wydali na jedzenie i picie ponad siedemdziesiąt tysięcy złotych. W sumie na śniadania, obiady i kolacje, SLD wydało w 2012 roku grubo ponad sto tysięcy złotych. - Poczestunek w postaci napojów lub obiadu dla uczestników konferencji organizowanych przez SLD, przyjeżdżających nie-

rzadko z odległych województw, nie tylko nie jest, w naszej ocenie, zachowaniem niewłaściwym, ale jest wręcz normalnym, wynikającym z powszechnie stosowanych i respektowanych w naszym kraju zasad gościnności - wytłumaczył „Super Expressowi” partyjny skarbnik Kazimierz Karolczak. Jeśli tak, to nie mamy pytań. Polska gościnność przede wszystkim. Zastaw się, a postaw się. Szkoda tylko, że nie za swoje...

Przedruk za:  
Super Express/Politykier.pl,  
14.06.13

**Potrzebujesz pomocy? Zgłoś się do nas!**

Bezpłatna pomoc prawna:  
**KATOWICE,**  
ul. Warszawska 19  
tel. 32-206-89-09; sekretariat@wzz.org.pl

**WARSZAWA,**  
Aleja Wyzwolenia 18  
tel. 22-392-91-80  
(prosimy o telefoniczne umówienie wizyty),  
partiapraczy-mazowsze@o2.pl, biuro.prawne.wwa@o2.pl

Jak założyć **Sierpień 80**



1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie [www.wzz.org.pl](http://www.wzz.org.pl) znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> [bzietek@wzz.org.pl](mailto:bzietek@wzz.org.pl)

**MK WZZ „Sierpień’80”  
zaprasza na wycieczki!**

### POBIEROWO

Termin: 18-27.08.2013 ( 7 noclegów). Cena: 920 zł  
(dofinansowanie AMP 50%)

### CHORWACJA

Termin: 4-14.10.2013. Cena: 1.680 zł  
(dofinansowanie AMP 800 zł)

Wszelkie informacje można uzyskać w siedzibie MK WZZ „Sierpień 80”:  
Dąbrowa Górnicza, ul. Piłsudskiego 92  
(Huta Katowice), budynek DAM 4, pokój 13  
lub pod numerem telefonu (32) 776-95-39.  
Uwaga – istnieje możliwość płacenia w ratach.